

Kto nie kocha Łozińskiej?

(Korespondencja własna)

ROZEJRZAŁEM się uważnie po maleńkiej salce cieplickiego Teatru Zdrojowego, w której to na scenie „búsowała” najpopularniejsza aktorka w historii Jeleniej Góry Zuzanna Łozińska. Rozglądałem się bardzo uważnie i mimo dużego wysiłku nie znalazłem nikogo kto by tej aktorki nie kochał. Wystarczy, że pojawia się na scenie — już są brawa. Pada jakaś dowcipna pointa — niemal powszechna owacja. I tak było przez trzy akty popularnej w swoim czasie farsy, która w Jeleniej Górze została wystawiona pod zmienionym (właśnie ze względu na Łozińską) tytułem „Każdy kocha Zuzię”. W ten sposób życie przeplata się z teatrem.

Był to zupełnie zwyczajny spektakl poza siedzibą teatru im. Norwida, niemniej do Cieplic z Jeleniej Góry zjechało kilkunastu krytyków porzucając czasem w polowie „obowiązkowe” prezentacje w ramach spotkań.

Pani Zuzanna, przepraszam za ten familiarny zwrot, ale o Łozińskiej mówią tak wszyscy w Jeleniej Górze, a nawet dodają — nasza pani Zuzanna, namówiła na drogę cnoty zgodnie zresztą z tekstem aż trzy czarne charaktery. W tym dniu owe czarne charaktery nie były w najlepszej dyspozycji i momentami zgrywały się okropnie. Trudno się dziwić bo mają średnio po dwadzieścia kilka lat i nie zawsze potrafią panować nad swoim temperamentem. No, ale najważniejsza jest w tej sztuce Zuzanna Łozińska i na niej głównie skoncentrowana była uwaga widowni, która chyba wspaniałomyślnie odpuściła wszystkie grzechy Jerzemu Góralczykowi (było co odpuszczać), Krystynie Wiśniewskiej i Stanisławowi Raczkiewiczowi.

Jednym z jaśniejszych punktów tegorocznych spotkań okazała się „Łaźnia” Włodzimierza Majakowskiego przygotowana przez teatr im. Juliusza Osterwy z Górzowa Wielkopolskiego. Bardzo efektowna i nośna inscenizacja Andrzeja Rozhina trafiła w klimat i co jeszcze ciekawsze niemal w rytm poezji radzieckiego poety. Zwarty, z wyczuciem dokomponowany innymi tekstami Majakowskiego scenariusz „Łaźni” wciągnął do zabawy całą publiczność. Nie ma co ukrywać, przeciętny aktorsko zespół gorzowski potrafił się świetnie znaleźć w dniu inscenizacji Rozhina. Dużo zbiorowych działań, wartka narracja, efektowne operowanie kolorem, atmosfera powszechnej zabawy, festynu, albo jak to w podtytule określił Majakowski „Cyrku z fajerwerkami” zatarła u mnie powstające wrażenie pewnej nieudolności, czy nawet spadku temperatury przedstawienia pod koniec drugiej części.

Dużo ciepłych słów powinienem napisać pod adresem Wacława Welskiego (Pobiedonosikow), Marka Pudełki (Optymistienko) i Jana Wojciecha Krzyszczaka (Wielocypedkin). Mocną stroną tego widowiska była także scenografia Wojciecha Müllera dająca aktorom a przede wszystkim reżyserowi pole do popisu. Mnóstwo jest w gorzowskiej „Łaźni” bardzo świeżych pomysłów, choć są i takie, które znamy ze scen studenckich. Nie jest to bynajmniej zarzut. Dyrektor Rozhin przez kilkanaście lat był szefem artystycznym znanego lubelskiego teatru studenckiego „Gong-2”, trudno chyba, żeby nagle wyrzekł się poetyki, którą sam przesiąkł. Tym razem dzień mi się udał.

KRZYSZTOF KUCHARSKI